



LESS RIT

EPIDEMIA

CO KRYJE CHAOS

READ...LINE

EPIDEMIA

CO KRYJE CHAOS

P O L I C E 2 0 2 0

LESSRIT

EPIDEMIA

CO KRYJE CHAOS

READ...LINE

Copyright © for the Polish edition by Wydawnictwo read...line, 2020
Copyright © 2020 by LESSRH

Korekta:
Małgorzata Chełchowska

Projekt okładki, grafika layoutów środka, typografia,
skład, zdjęcie, redakcja:
LESSRH

ISBN: 978-83-928550-2-6

All rights reserved
Żadna część niniejszej publikacji nie może być reprodukowana, przechowywana
jako źródło danych, przekazywana w jakiegokolwiek elektronicznej, mechanicznej,
fotograficznej lub innej formie zapisu bez pisemnej zgody posiadacza praw.

www.less.net.pl/epidemia

Wydawca:
Wydawnictwo read...line
www.read-line.pl

Druk:
www.druk-24h.com.pl



*Wszystkie postacie i wydarzenia opisane w książce są fikcyjne,
a wszelkie podobieństwo do osób żyjących jest przypadkowe.*

*

*Prawdziwym zaś i pomocnym zawsze jest myślenie.
Szczególnie w stanach zagrożenia i prób wywierania presji.
Niech czujne oko i analityczny umysł chronią człowieczeństwo.
Bez niego - nawet największe pieniądze to tylko piach.*



PANACEUM I



Ten dźwięk...

Gdyby nie ta dziwna i paraliżująca sytuacja, która wyrzuciła jego świat do góry nogami, a w zasadzie skończyła bezpowrotnie, Paweł mógłby go nawet przeoczyć. Nie był zbyt głośny, ale miał w sobie coś znajomego i niepokojącego; coś, co skądś już znał... Gdyby usłyszał go osobno, to pewnie i nie przyciągnąłby za specjalnie jego uwagi.

W zasadzie na balkon Paweł wyszedł przed chwilą i tylko na moment, bo skończyło mu się mleko, a zbożowa kawa z mlekiem to przyjemny początek dnia. Tam trzymał niektóre swoje produkty. Kwarantanna w czasie galopującego koronawirusa trwała już od czterech miesięcy, a ilość zarażonych i ofiar śmiertelnych powoli, ale niestety rosła. Paweł zaopatrzył się więc, jak wielu innych, w większy zapas niezbędności spożywczych, które pozwalały zostać w domu bez potrzeby wychodzenia na zewnątrz. Lodówka miała swoją pojemność, więc nadmiernej ilości rzeczy, stwierdziła, że nie będzie już akceptować. A że wczesny

kwiecień był zimny, więc co niektóre produkty spokojnie mogły wylądować na balkonie. Wprowadzono zakaz opuszczania domów bez szczególnych potrzeb i zbliżania się do innych na mniej, niż dwa metry. Solidne zapasy były więc pewnego rodzaju oczywistością. Wydano też bezwzględny zakaz wchodzenia do lasu, i to pod groźbą wielotysięcznych kar finansowych. Dotyczyło to nie tylko osób poddanych przymusowej kwarantannie ze względu na obecność wirusa w ich organizmach, ale wszystkich. Choć Paweł miał inne zdanie o całej tej medialnej nagonce i uważał, że rząd robi ludziom wodę z mózgu, to starał się nie zadzierać, aby nie wplątać się w kary finansowe, a potem sprawy sądowe. Bo choć wiedział dużo i informacje pochodziły z wiarygodnych źródeł, to jednak spokój ducha też był dla niego ważny. Mimo wszystko, jak i wielu innych, był przekonany, że ktoś ustalał te zasady bezmyślnie. A może miały być po prostu dla samego bycia, żeby za wszelką cenę uczyć ludzi strachu? Bo jeszcze maseczki, obowiązkowo noszone przy wyjściu na zewnątrz, no dobra. Ale takie restrykcje?

Nie tylko Paweł był przekonany, że to zasłona dymna dla innych rzeczy. Bo na przykład takie 5G. Chyba tylko ktoś, kto w ogóle nie sięgał po aktualne informacje, mógł powiedzieć, że czas wirusa i 5G to zwykły przypadek. Czytał przecież ostatnio o tym, że kilku posłów wywierało presję, aby wprowadzić nowelizację ustaw o instalacji nowych nadajników. Ustawy miały mieć takie brzmienie, aby instalacje odbywały się bez szczególnej kontroli. A dlaczego teraz właśnie? Skoro ludzie nie wychodzą, to i nie widzą. Czyli „zrobmy teraz, aby już było, gdy kwarantanna się skończy”. Czy to sprawa pieniędzy, które obiecano tym ludziom za urobienie gruntu pod zmiany i wdrażanie tej technologii? A może innego rodzaju gratyfikacje czekały na takich aktywistów? Paweł był pragmatykiem, ale takie okoliczności dziejące się w tym samym czasie... To nie był przypadek i wiedział, że wszystko wydarza się w konkretnym celu, a nie tak

sobie. Podejrzany był też minister zdrowia, który zapowiadał, że wszyscy muszą się zaszczepić na tego wirusa. „Wszyscy muszą!” Oznaczało to, że kolejny aktywista miał mieć z tego „coś”; albo nawet i „ogromne coś!” I gdyby związane było to wyłącznie ze stanowiskiem i autentyczną troską, to siłowe wdrożenie w życie jakichkolwiek działań nie miałoby miejsca. Czyli personalnie musiał otrzymać sowitość srebrnikową. Takie czasy wybitnie uwydatniały zasadę, że polityk, to kariera i nabijanie sobie kabzy, a społeczeństwo ma słuchać i reagować, jak się mu przykaże. I nawet gdyby byli politycy, którym zależało na czymś dobrym (a przecież na pewno mogą być), to karierowiczowskie zachowania pozostałych niestety wzmacniały pejoratywne nastawienie do tej funkcji. Nie pamiętają chyba jednak tacy, że politykiem, dyrektorem, szefem czy księdzem się bywa, ale jeśli jest się dupkiem, to i najbardziej nabita sakiewka nic nie zmieni.

Niezależnie od tego: w czasie tych obostrzeń wszyscy chorzy i z podejrzanymi objawami byli kontrolowani lub izolowani, a policja miała prawo do użycia podczas patroli dowolnych środków, gdyby zaszła taka potrzeba. Wyraz „dowolnych” rozświecał intensywnie czerwoną lampkę u tych, bardziej świadomych, którzy nie chcieli poddawać się bezmyślnie temu całemu, medialnemu zamieszaniu. Patrole jeździły nie tylko ulicami, ale i wjeżdżały w głąb leśnych duktów. Pomimo zakazu - niektórzy decydowali się jednak na spacer, np. z psem, czy zwyczajnie rekreacyjne bieganie po lesie. Nie raz widać było zaskoczonych ludzi, którzy ze słuchawkami na uszach nie byli świadomi nadjeżdżającego samochodu policji. Potem pakowano takich do aut i odwożono, prawdopodobnie na komisariat.

Akurat blok Pawła stał na końcu Polic i jedną stroną graniczył z linią drzew, która była ledwie kilkanaście metrów dalej. Oczywiście więc, że ścieżki kusily spacerami, a jego balkon, jak i wiele innych, usytuowany był właśnie od strony lasu. Jedną

z nieugiętych amateerek ruchu na świeżym powietrzu była Magda. Zgrabna i śliczna brunetka z bloku naprzeciwko, z wdziękiem przemierzała leśne ścieżki. Nie dało się oderwać od niej oczu, super było mówić jej „cześć”, ale co najprzyjemniejsze, to umawianie się z nią i spędzanie czasu, na przykład na niezwykłym kochaniu, które było czymś niesamowitym i za każdym razem zachwycało. Mógł ją jeść palcami - jak nie raz jej mówił. W pewnym sensie byli ze sobą, ale bez nakazów i oczekiwań. Darzyli się silnym uczuciem i mega szacunkiem. Byli dla siebie dobrzy i wspierali się, jak umieli, trwając w ciągłym zakochaniu. Teraz grafitowo-szare legginsy w dynamiczne wzory, lekka biała bluza i szara maseczka zgrabnie przemierzały, wraz z właścicielką, główną ścieżkę niedaleko Pawła bloku. Obydwoje machnęli sobie na powitanie, a Magda, z właściwym sobie wdziękiem, przesłała całusa przez przestrzeń. Pyszności! Paweł jeszcze chwilę popatrzył za nią, z pełną świadomością, że może nie być jedyną osobą raczącą się takim smakowitym widokiem, po czym skupił się na poszukiwaniu kartonu z mlekiem.

I właśnie wtedy...

Paweł wziął mleko i już zamierzał wejść do mieszkania. Postanowił jednak wcześniej zrobić sobie przyjemność i raz jeszcze zerknąć na zgrabne kształty Magdy i jej koński ogon, który z takim wdziękiem kołysał rytmicznie jego zjawiskową właścicielką. Przypominał sobie chwile, gdy się kochali, i gdy regularnie z wrażenia opadała mu szczęka ze względu na jej zachowanie; natchnione i wyuzdane zarazem, ale zawsze czułe i zmysłowe.

Wtedy to usłyszał.

W momencie, gdy kierował wzrok na dziewczynę, pojawiło się głuchoe tapnięcie, krótki syk i w ułamek chwili potem dziewczyna przewróciła się; na jego oczach! Paweł chciał skoczyć, ale

instynkt sprawił, że szybko skrył się za ścianką balkonu i szerokimi ze strachu oczami obserwował otoczenie.

„– Jezu, to był strzał! Tłumik!” – przemknęło mu przez myśl. „– Magduś... Manga...” – Zerkał ukradkiem przez szczelinę w ścianie balkonu łapiąc zbyt szybki oddech wzmocniony rozszalałym biciem serca. „– Co to było? Kto to? Co się dzieje? Czemu ona?”

Szok i niedowierzanie, które teraz odczuwał, były nie do opisanego! Ktoś postrzelił taką śliczną dziewczynę, jego ukochaną; ale przede wszystkim człowieka! Emocje torpedowały go wstrząsając całą jego świadomością, ale wiedział, że musi zachować trzeźwe myślenie i możliwie zimną krew.

Paweł znał ten dźwięk, bo ćwiczył co jakiś czas strzelanie na strzelnicy swojego znajomego i teraz modlił się w duchu, żeby to było tylko postrzelenie. Szczerze mówiąc to nigdy by nie pomyślał, że oglądanie filmów z Jasonem Bourne'em i temu podobnych okaże się przydatne. Nie wspominając oczywiście o fragmentach szkoleń, które przechodził na strzelnicy. Nigdy jednak nie przypuszczał, że używać tych umiejętności będzie z takiego przykrego powodu. Miał wielką nadzieję, że to tylko jakieś nieporozumienie, i że do niczego więcej nie dojdzie.

„– Jaki skurwysyn robi ludziom coś takiego?” – Pawła rozgoryczenie mieszało się ze wzburzeniem i strachem, który intensywnie odczuwał. Co chwilę zerkał przez szczelinę w ścianie i sprawdzał, czy Magda się porusza. Miał taką nadzieję, bo to oznaczałoby, że żyje. I Paweł tak właśnie przez cały czas o niej myślał; a bardziej myślał do niej próbując być mentalnie jak najbardziej z nią. Krew rozsadzała mu skronie, a ciało rozdygotane było szybką akcją serca. Jeśli ten ktoś, kto strzelał, patrzył na to, co przed chwilą zrobił, to dla Magdy było lepszym, aby się nie

poruszała. I tak szeptał do niej, prawie modlitewnie, wpatrując się w miejsce, gdzie upadła. Paweł mieszkał na parterze i gdyby tylko mógł, to zeskoczyłby natychmiast i pobiegł na ratunek. Nie wiedział jednak kto i gdzie czai się w tym lesie; no i o co tu do cholery chodzi!

„– Niunia, czy ty się w coś wpakowałaś, czy to tylko jakiś pojeb, który sobie chciał postrzelać?” – Paweł był mocno skołowany i czuł, że zbladł. „– Nie, proszę, to nieprawda, ona się tylko przewróciła... please...”

Odstawił mleko i przemknął skulony do pokoju. Chwycił telefon i sprawdził szybko baterię. Z szafki w przedpokoju wyjął rewolwer i nóż. Rewolwer strzelał co prawda tylko kulami gumowymi, ale z niewielkiej odległości mógł zrobić solidne kuku. Pociski wzmocnione były metalem i Paweł jakiś czas temu oświadczył spotkaniu z takim maleństwem. Teraz założył czarną, lekką kurtkę moro i czarną, cienką czapkę po czym wybiegł z mieszkania nie zamykając nawet drzwi na klucz. Idąc szybkim krokiem minął w mgnieniu oka dwie ostatnie klatki bloku i ścianę grzbietową od strony parkingu. Dobiegł do narożnika budynku i zatrzymał się na chwilę, czego nie zrobiło jego serce, które dawało znać o sobie nieokiełznanym łomotem. Ostrożnie wyjrzał zza węgła i rozejrzał się uważnie po drzewach. Widział, jak dziewczyna upadała, więc domyślał się kierunku, z którego padł strzał. Ale, choć bardzo chciał, nie mógł pobiec do niej prosto; musiał nadłożyć drogi. Gdyby pobiegł bezpośrednio – byłby jak na tacy i strzelec mógłby zrobić dwa zero dla siebie. Las na końcu Rowckiego ma tę cechę, że gdy opadną liście, to widać teren w promieniu dobrych dwustu lub więcej metrów. Tylko co, jeśli strzelec jest dalej? Czy go znajdzie? A jeśli tak, to co wtedy z nim zrobi? Pod warunkiem, że strzelec nie poradzi sobie z nim wcześniej.

– Kto to, kurwa, jest? I o co mu chodzi?

Paweł, skulony możliwie jak najniżej, przebiegł między samochodami i pędem wskoczył w las. Biegając nieco dookoła mógł przemieszczać się pośród małych wzniesień i dolinek, które prowadziły do rowu przecinającego dwie ścieżki spacerowe. Właśnie przy jednym miejscu, gdzie rów łączył się ze ścieżką, upadła Magda. Paweł cały czas starał się obserwować las dookoła, bo strzelców mogło być więcej, niż jeden. Ryzykował teraz, że może się ujawnić drugiemu, gdyby taki faktycznie był w innej części lasu. Skoro jednak przebiegł już kilkadziesiąt metrów, to znaczy, że jest tylko jeden. „– Szlag z tym!” – pomyślał Paweł. Teraz zależało mu na tym, żeby dobiec do Magdy i pomóc jej. Wyjął telefon i przestawił na wibrację, aby dzwonek go nie ujawnił. Chwilę pomyślał, skulił się za drzewem i wybrał numer Dawida. To jego przyjaciel, który mieszkał kilka bloków dalej. Dawid był typem kozaka, sprawnym fizycznie, a do tego ćwiczył krav-magę. No i był fajnym, serdecznym gościem, i obydwaj się nawzajem bardzo lubili. Gdy Dawid odebrał, Paweł wyszeptał:

– Jesteś w domu?

– A co ty tak szepczesz? – zaśmiewał się Dawid. – Kury usypiasz o tej porze?

– Widziałem, jak za moim blokiem jakiś skurwysyn postrzelił Magdę. I ja właśnie...

– Moment... Twoją Magdę?! – Dawid mocno uniósł głos wpadając Pawłowi w słowo.

– Tak. Próbuję do niej dojechać, ale boję się wychylać, bo nie wiem kto strzelał, skąd i o co mu chodzi. Zostało mi do niej jakieś pięćdziesiąt metrów. Czy ty możesz przyjść za mój blok, ale od Rurowej?

– Jasne.

– Załóż jakieś ciemne ubranie, weź nóż, lornetkę, linkę albo dwie i klamkę. Ja spróbuję go uaktywnić, a jak będzie strzelać, to ty wypatrz go i zajdź od tyłu. – Paweł nieustannie rozglądał się podczas rozmowy próbując dojrzeć choć ruch i każdy inny,

nieoczywisty kształt wśród pni czy gałęzi. On gdzieś tam musiał być i na pewno zaraz się ujawni.

– W mordę... Widzę, że szykuje się niezła jazda! – powiedział zmieszany Dawid. – Wezmę karabinek z lunetą.

– OK, tylko trzeba go zranić, a nie zabić; a najlepiej tak, aby unieruchomić mu ręce. Może przestrzel mu barki... Czyli możliwie blisko trzeba podejść. Zresztą najpierw...

W tym momencie kobieta z jorkiem, którą obserwował od kilku chwil, przewróciła się bezwładnie. Ale tuż przed upadkiem Paweł usłyszał znajomy dźwięk.

– Kurwa!!! – rzucił cicho do słuchawki Paweł mimowolnie się uchylając. – Właśnie dostała druga osoba. I to ledwo paręnaście metrów ode mnie! Chyba wiem skąd strzela. Szybko chodź! Będę dzwonić – i wyłączył się.

– Znaczy się: polujesz – wyszeptał Paweł patrząc tam, skąd mogły paść strzały. – To my ci to ze łba zaraz wybijemy. – Uważnie popatrzył na kobietę przez dłuższą chwilę, lecz ta nie poruszała się. Piesek czekał teraz w jej kierunku. Paweł zastanawiał się, czy piesek też zarobi kulkę. Ale choć biegał, kręcił się w kółko, siadał, stawał - nic się nie działo.

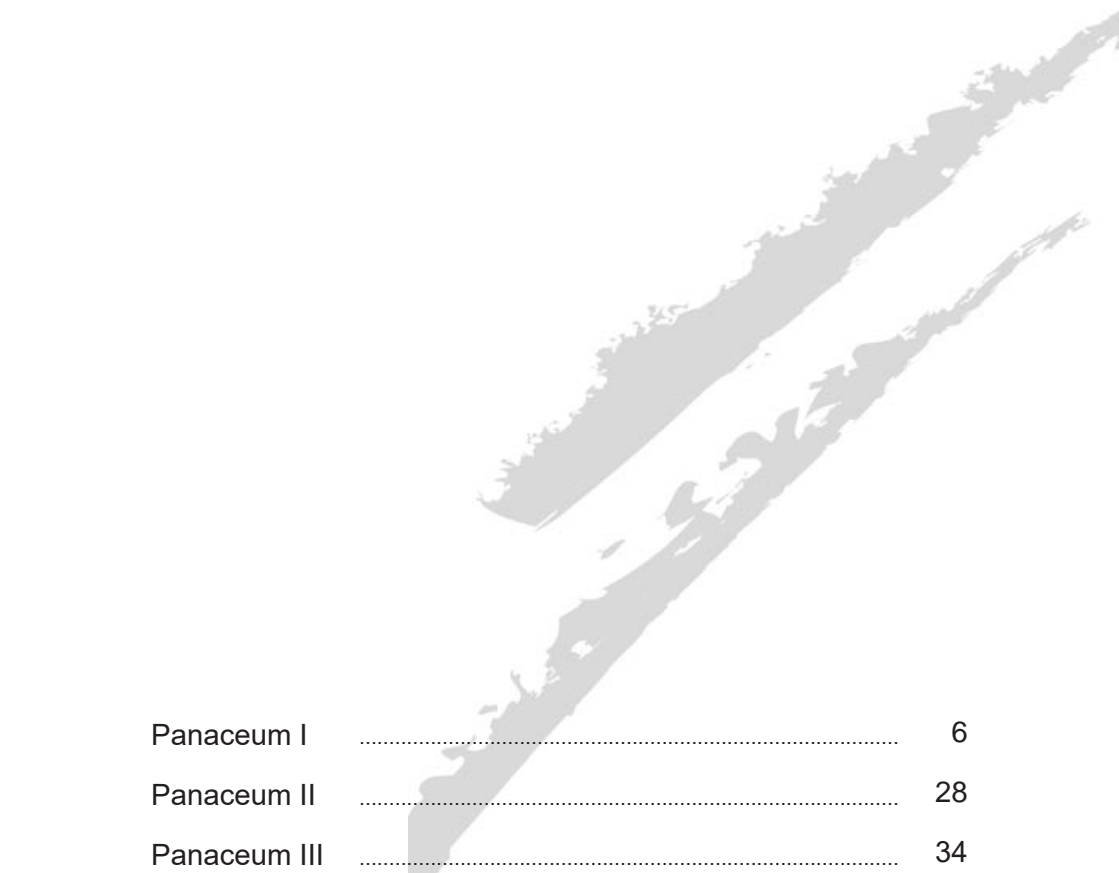
– Czyli nie jesteś byle psycholem. – Słowa pojawiały się powoli i były cedzone w zamyśleniu, gdy Paweł prześwietlał teren w poszukiwaniu ruchu. – I za chwilę przywitam się z gąską...

Przebiegł szybko przez gęstwinę zarośli i wskoczył do rowu. Pobiegł skulony ile sił w stronę leżącej dziewczyny, która niestety, ale wyglądało na to, że się nie poruszała. Bardzo powoli wysunął głowę znad krawędzi rowu i osłaniany kępami trawy, a także opadłymi gałęziami, ujrzał brunatną plamę krwi wypływającą z głowy Magdy.



SPIS TREŚCI





Panaceum I	6
Panaceum II	28
Panaceum III	34
Panaceum IV	40
Panaceum V	64
Panaceum VI	80
Panaceum VII	94
Panaceum VIII	102
Panaceum IX	110
Panaceum X	122
Panaceum XI	136
Panaceum XII	160



LESSRIT

- wokalista, kompozytor, muzyk, autor tekstów, pisarz, poeta, grafik, dziennikarz, pasjonat "nieznanego". Wydał tomik "targowisko różności" i eseje: "Lekcja Paranormalności" oraz "Nadal jestem". Spisał wiele artykułów w prasie oraz Internecie. Dzielił scenę z gwiazdami muzyki polskiej i zachodniej. Utwory z jego wokalami grane były w wielu krajach i trafiły na składanki światowych magazynów muzycznych. Autor logosów wielu firm i instytucji. Stworzył czołówkę telewizyjnego programu podróżniczego "Z akwalungiem przez świat". Występował w programach TVN. Był postacią jednej z lokalnych stacji RMF FM.

Książkę
rekomendują:

TV POLICE

GAZETA ŚLEDZCA

SPRAWY KRYMINALNE I BEZPIECZEŃSTWA

READ...LINE

ISBN 978-83-928550-2-6



9 788392 855026

EPIDEMIA . CO KRYJE CHAOS

Gdyby nie ta dziwna i paraliżująca sytuacja, która wywróciła jego świat do góry nogami, a w zasadzie skończyła bezpowrotnie, Paweł mógłby go nawet przeoczyć. Nie był zbyt głośny, ale miał w sobie coś znajomego i niepokojącego; coś, co skądś już znał... Gdyby usłyszał go osobno, to pewnie i nie przyciągnąłby za specjalnie jego uwagi. wziął mleko i już zamierzał wejść do mieszkania. Postanowił jednak wcześniej zrobić sobie przyjemność i raz jeszcze zerknąć na zgrabne kształty Magdy i jej koński ogon, który z takim wdziękiem kołysał rytmicznie jego zjawiskową właścicielką.

Wtedy to usłyszał.

W momencie, gdy kierował wzrok na dziewczynę, pojawiło się głucho tapnięcie, krótki syk i w ułamek chwili potem dziewczyna przewróciła się; na jego oczach! Paweł chciał skoczyć, ale instynkt sprawił, że szybko skrył się za ścianką balkonu i szerokimi ze strachu oczami obserwował przez chwilę otoczenie.